

MAŁGORZATA FUDALEJ

Kłamstwo w nauce

„Jeśli kłamstwo może służyć chwilowo, to jednak z czasem okazuje się bezwzględnie szkodliwe, a przeciwnie, prawda służyć będzie zawsze, choćby chwilowo miała szkodzić”.

D. Diderot, *Kuzynek mistrza Rameau*

Dążenie do prawdy i głoszenie prawdy naukowej

Ethos uczonych to pewnego rodzaju kodeks moralności i obyczajów (choć nie tylko), który wiążemy z funkcjonowaniem nauki jako wyodrębnionej instytucjonalnie i profesjonalnie działalności, a zwłaszcza z wyodrębnieniem się w niej specjalnej kategorii poszukiwaczy i nauczycieli prawdy naukowej. Prawda naukowa jako postulat o charakterze etycznym i gnozeologicznym zarazem ewokuje treść ethosu uczonych, wskazując na przykazania podstawowe, wzorce wartości, normy postępowania oraz zasady współdziałania i współżycia społeczności uczonych, a zatem uznanie jej za wartość naczelną oraz praktykowanie takich zasad działania, które do niej zblizają, można uznać za wskaźnik respektowania ethosu profesjonalnego ludzi nauki¹. Prawda naukowa może być rezultatem wyłącznie takiego sposobu dociekań oraz takiego sposobu prezentacji, który w modelu funkcjonowania normalnego życia naukowego² akceptowany jest przez społeczność ludzi zawodowo i moralnie odpowiedzialnych za stan wiedzy naukowej. Specyficzny sposób dociekań wy-

¹ Por. J. Goćkowski, *Ciągłość i zmiana ethosu uczonych polskich (od pozytywizmu do naszych czasów)*, Raport Serii Preprinty nr 104, Wrocław 1984, s. 2.

² O normalnym życiu naukowym por. J. Goćkowski, *Uniwersytet — strażnik i rzecznik ethosu uczonych*, Raport Serii Preprinty nr 105, Wrocław 1985, s. 6—7.

maga respektowania uznawanej metody tudzież jawności warsztatu naukowego po to, by osoby kompetentne mogły — jeśli jest to technicznie możliwe — dokonać jego kontroli³, zaś specyficzny sposób prezentacji wymaga od autora — posługując się określeniem K. Ajdukiewicza — tzw. racjonalnej postawy wobec wypowiedzanych tez, tj. ścisłego uzależnienia stanowczości, z jaką głosi się twierdzenie od stopnia jego uzasadnienia. „Ktoś, kto wypowiada ryzykowne hipotezy może być pracownikiem naukowym bardziej odpowiedzialnym niż ktoś inny, kto podaje wyniki badań o wysokim stopniu prawdopodobieństwa, ale lekceważy kontrolę materiałów, przemilcza pewne wątpliwości, albo stara się ich do własnej świadomości nie dopuścić”⁴. A zatem — choć odpowiedzialność za słowo uznać należy za cnotę pożądaną w każdej sytuacji, to w nauce ma ona znaczenie szczególne, łącząc się bowiem nierozdzielnie z tym kanonem zasad⁵, które stanowią o treści moralnej ethosu uczonych, gwarantuje — w przypadku skrupulatnego jej przestrzegania — takie doskonalenie struktur wiedzy naukowej, które nie naraża na zarzut uprawiania nauki fikcyjnej⁶.

W dobie „Wielkiej Nauki”⁷ dyrektywa odpowiedzialności za słowo staje się nader ważna. Pojawiają się wciąż nowe wytwory działalności intelektualnej pretendujące do miana naukowych. Sprawdzanie ich rzetelności w każdym przypadku miałyby się z racjami zdroworozsądkowymi tudzież z możliwościami technicznymi. Kontrola środowiska uczonych nad wytworami kolegów-specjalistów jest znacznie utrudniona. Czynnikiem utrudniającym merytorycznie i technicznie kontrolę prac — oprócz masowości — jest m.in. postępująca specjalizacja. Argumentem usprawiedliwiającym obawę niekompetencji wypowiedzania się na inne tematy niż te, które wyznaczane są przez własne poletka badań, jest już nie tylko odrębność działu w ramach danej dyscypliny, ale nawet odrębność tematu, stąd jedną z zasad konstytuujących środowisko naukowe jest zaufanie: „Nauka wprowadzie akcentuje prawdę jako wartość instrumentalną, tj. jako środek poznania rzeczywistości i środek umożliwiający jej

³ Por. S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, w: *Dziela*, t. IV, *O nauce*, Warszawa 1967, s. 291.

⁴ *Ibid.*, s. 290.

⁵ O zasadach owego kanonu pisze J. Goćkowski, *Ciągłość i zmiana ethosu uczonych polskich*.

⁶ Zob. J. Goćkowski, *O uprawianiu nauki fikcyjnej*, „*Prakseologia*” 1976, nr 4, s. 121—145.

⁷ Cztery komponenty „Wielkiej Nauki” to: wzrost liczby instytucji pracy naukowej, wzrost liczby pracowników naukowych, wzrost liczby czasopism naukowych, wzrost liczby publikowanych książek i artykułów, a to wedle krzywej wykładowej. Por. D. J. de Solla Price, *Mała Nauka — Wielka Nauka*, Warszawa 1967.

oprowadzenie, ale wchodzi tu w grę także element zaufania, tak istotny w stosunkach międzyludzkich i mający wartość sam dla siebie. Gwałcenie prawdomówności potępiamy także dlatego, że utrudnia komunikowanie się ludzi między sobą: zaufanie jest nam potrzebne dla poczucia bezpieczeństwa. Wierzyć ludziom to ponadto wierzyć w ludzi”⁸.

Aby jednak móc zaufać rzetelności też wypowiedzianych przez innych, badacz musi mieć świadomość, że i on sam oferuje na naukowy rynek towar najwyższej jakości — wszak skądinąd wiadomo, że zasadę „nie ufaj nigdy nikomu” na ogół wyznają ludzie mniej lub bardziej świadomi własnej nieuczciwości. Co więcej, ów stosunek podejrzliwości wobec innych badaczy może być oparty na mocnych podstawach, jeśli bowiem jestem świadom, że moje wątpliwej jakości ustalenia badawcze przyjmowane są bez większych protestów, rodzi to obawę, że jest tak w szerszej skali, a zatem, że — obok masowości — niebagatelną rolę zaczyna odgrywać „proces rozpadu wartości”⁹, charakterystyczny dla degradacji moralnej środowiska naukowego (i nie tylko naukowego).

Odpowiedzialność za treść i formę słowa jest zatem odpowiedzialnością dwojaką: przed środowiskiem naukowym i przed własnym sumieniem. Kierowanie się zasadami rzetelności tylko ze względów środowiskowych wskazuje na brak internalizacji tejże zasady; nasuwa refleksję, że uczciwość jest w takim przypadku funkcją okazji: gdyby z jakichś względów w środowisku wystąpiły symptomy procesu rozpadu wartości, wtedy ci, dla których uczciwość jest wyłącznie „ogólną tendencją postępowania”, ale już nie wewnętrznym przekonaniem, nie mogliby być godnymi zaufania obrońcami wartości konstytuujących ethos uczonych, którego reguły skonfrontowano z regułami gry narzuconymi przez sytuacje testujące¹⁰. Tam, gdzie nie istnieje więź moralna, węzły wspólnych wierzeń, przekonań i zobowiązań „człowiek może zdradzić tylko własne sumienie”¹¹.

Świadome kłamstwo nie licuje z godnością uczonego, ponieważ jest sprzeniewierzeniem się uznanym przez środowisko wartościom, których uwzględnianie ma zapewnić szacunek ze strony innych. Jednak kłamstwa w nauce zdarzają się. Skłania do nich głównie postawa podporządkowująca dążenie do prawdy innym nie związanym z nią kwestiom. Kluczem identyfikacyjnym kłamstwa jest subiektywna intencjonalność zafałszowania, gdy bowiem tezy fałszywe są w dobrej wierze, to mówi się raczej o pomylce lub błędzie. Kłamca chce mówić nieprawdę albo przewiduje, że będzie mówić nieprawdę i godzi się na to. W tym miejscu nasuwa się wątpli-

⁸ M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 1985, s. 121.

⁹ Określenie pochodzi z książki H. Brocha, *Niewinni*, Warszawa 1961, s. 462.

¹⁰ Por. J. Goćkowski, *Sytuacje testujące wierność uczonych wobec ich ethosu*, „Etyka” 1985, t. 21, s. 103—128.

¹¹ J. Conrad, *W oczach Zachodu*, Łódź 1985, s. 25.

wość, w jaki sposób możemy wywnioskować, czy w zafałszowaniu odegrał rolę czynnik subiektywnej chęci wprowadzenia w błąd. Jest przecież do pomyślenia, że spośród dwóch prac, prezentujących te same, obiektywnie fałszywe wyniki badań, jedna będzie rezultatem przemyślnego fałszerstwa, druga natomiast rezultatem popełnionych błędów. Należy sądzić, iż w takim przypadku na motywacje może wskazywać sposób kompozycji publikacji, jej wewnętrzna struktura. Pomyłki popełnia się przypadkowo, podczas, gdy z góry zaplanowane kłamstwo wymaga swoistego kunsztu, a zatem w toku rozumowania ewidentnie uwidacznia się chęć autora osiągnięcia określonego rezultatu. No dobrze, mógłby ktoś zareplikować — ale jeśli chęć osiągnięcia danego rezultatu nie jest motywowana pragnieniem zafałszowania, lecz jest efektem irracjonalnego przywiązania autora do postawionej hipotezy, które to przywiązanie (określane czasem jako tzw. afekt ojcowski¹²) wręcz „pcha” uczonego w kierunku upragnionych rezultatów? Odpowiadając na tak postawione pytanie, skłonni jesteśmy przyznać rację pogładowi wyrażonemu w stwierdzeniu: „zniekształcenie obrazu można uznać za zawinione u jednostek na odpowiednim poziomie kultury. Można mianowicie sądzić, że przy pewnym poziomie kultury obowiązuje samowiedza swoich słabości i w związku z tym uruchomienie odpowiednich zabiegów kontrolnych, mogących wyeliminować zniekształcenie obrazu”¹³.

Techniki kłamstwa w nauce

Kłamstwo w nauce to wypowiedź pretendująca do rangi wypowiedzi naukowej, która zawiera fałsz i fałsz ten jest w niej zawarty intencjonalnie. Kłamać można: a) podając wprost nieprawdę — w całości albo w części, b) zatajając prawdę — w całości albo w części, c) manipulując językiem opisu i objaśnienia, przy czym owa manipulacja może przybierać co najmniej trzy postaci: dwuznacznego wypowiedziania tez, operowania nic nie mówiącymi ogólnikami oraz operowania językiem propagandy.

Głoszenie nieprawdy (kłamstwo klasyczne). Bezpośrednie wypowiedzianie kłamstw w nauce jest przedsięwzięciem nader ryzykownym, chyba że:

— kłamca może z dużym stopniem prawdopodobieństwa przypuszczać, że rezultaty jego pracy nie będą przez nikogo weryfikowane,

¹² Por. W. I. Beveridge, *Sztuka badań naukowych*, Warszawa 1960, s. 32—33.

¹³ A. Grzegorzczak, *Moralność intelektualna koleżeńsko kontrolowana*, w: *Nauka w kulturze ogólnej*, cz. I: *Problemy upowszechniania postawy naukowej*, Wrocław 1985, s. 163.

— pozanaukowe czynniki instytucjonalne, nagradzające określony typ kłamstwa zapewnią kłamcy formalne funkcjonowanie w świecie uczonych, a jednocześnie kłamca nie uznaje za niewygodną czy też ryzykowną dla siebie sytuację utraty szacunku w oczach uczonych *sensu proprio*¹⁴,

— kłamstwo — w przypadku, gdy mamy do czynienia z patologią życia naukowego *in toto*, objawiającą się w funkcjonowaniu zinstytucjonalizowanej szarlatanerii — jest powszechną praktyką ludzi zatrudnionych w sektorze nauki.

We wspomnianym już artykule o moralności intelektualnej czytamy, że „kłamstwo z jasną jego świadomością wydaje się zjawiskiem raczej rzadkim” w nauce¹⁵. Tezę tę pozwolimy sobie uznać za przejaw optymizmu. A. Wojciechowski w artykule pt. *Nabijanie w butelkę*¹⁶ przedstawił liczne przykłady świadczące na rzecz sytuacji wprost przeciwnej (co nie jest niczym zaskakującym — wszak niemal każdej tezie nie podającej zasięgu prawomocności przeciwstawić można przykłady świadczące, że wielokroć rzeczy mają się inaczej): w czerwcu 1983 r. najlepsi kardiologowie amerykańscy przepraszają czytelników za opublikowanie w „New England Journal of Medicine” zmyślonych wyników badań chorób serca, przesłanych do druku przez członka wydziału medycznego uniwersytetu Harvarda Johna R. Darsee; trybunał w Illinois orzeka winę jednego z laboratoriów amerykańskich kontrolujących produkty medyczne, którego to pracownik fałszował raporty badawcze; wybitny kardiolog W. Aronov, pracownik jednego ze szpitali kalifornijskich (w Long Beach) przyznaje się do sfalszowania doświadczeń z lekami usmierzającymi bóle serca oraz fałszowania badań nad zawartością tlenu w powietrzu; wybitny astronom i późniejszy laureat nagrody Nobla Antony Hewish przywłaszcza sobie odkrycie swojej studentki Jocelyn Bell itd.

Przemilczanie prawdy. Przemilczanie jest znacznie częstszym sposobem kłamania w nauce niż kłamstwo klasyczne, polegające na prostym zastąpieniu prawdy fałszem, z reguły uważane też bywa za „mniejsze zło” niż głoszenie nieprawdy. Jest oczywiście truizmem twierdzenie, iż opracowując dany temat, nie sposób zajmować się wyczerpująco wszystkimi aspektami zagadnienia, a zatem wypowiedzi naukowe bywają z natury rzeczy niezupełne. Niezupełność jest jednak usprawiedliwiona w przypadku gdy:

¹⁴ Określenie „uczony *sensu proprio*” znajdujemy w książce J. Goćkowskiego, *Autorytety świata uczonych*, Warszawa 1984.

¹⁵ A. Grzegorzczak, *Moralność intelektualna*, s. 158.

¹⁶ Artykuł ten zamieszcza „Przegląd Tygodniowy” 1984, nr 12, s. 14. Por. też: W. Broad, N. Wade *Betrayers of the Truth, Fraud and Deceit in Science*, Oxford 1985.

— nie zniekształca obrazu całości,
 — uczony deklaruje, że zajmuje się — w obrębie danego problemu — pewnymi tylko zagadnieniami lub aspektami, stawiając w tym względzie sprawę jasno,

— fakty, które się w publikacji pomija, są na tyle znane, że ich przypomnienie byłoby bezproduktywnym powtarzaniem znanych wcześniej ustaleń,

— uczony, aczkolwiek dysponuje określoną wiedzą o faktach, nie publikuje jednak swych ustaleń, przekonany o nikłej ich wartości poznawczej czy też o ich nieistotności. Orzeczenie o nieistotności jest kwestią arbitralnej decyzji uczonego stąd też na ludziach wydających tego typu orzeczenia ciąży szczególna odpowiedzialność.

Zniekształcające obraz przemilczenia dają w efekcie wypowiedzi tendencyjne. Przemilczanie spotykamy zarówno w publikowaniu rezultatów badawczych (pomija się w określonym celu niektóre fakty historyczne, przemilcza się skutki uboczne działania preparatów chemicznych itp.), jak i w referowaniu prac wcześniej opublikowanych. Ten ostatni zabieg ma na ogół na celu nierzetelną krytykę dokonywaną na niepełnym materiale czy fragmentach wyrwanych z kontekstu; zdarza się też, że krytyk zajmuje się wyłącznie dobrą czy wyłącznie złą stroną analizowanej pracy. Ocena jednostronna dopuszczalna jest tylko w przypadku wyraźnego zaznaczenia, że zajmujemy się wyłącznie wadami lub przeciwnie, że podkreślamy tylko zalety omawianej publikacji.

Przemilczenia mogą mieć charakter całkowity bądź częściowy. W pierwszym przypadku pomija się bądź całe zagadnienia czy tematy mające istotny wpływ na obraz całości, bądź w ogóle nie wspomina się o istnieniu takich publikacji, których przypomnienie byłoby z jakichś względów niewygodne (mogą one stanowić np. zbiór kontrargumentów dla naszych tez). W drugim przypadku (przemilczenie częściowe) pomija się pewne fakty, ustalenia, nie wspomina się celowo o innych aspektach zagadnienia bądź o istnieniu innych interpretacji omawianego problemu. Oprócz przemilczania informacji stanowiących rezultaty naukowych ustaleń, zdarzają się przemilczenia dotyczące metod uzyskiwania wyników oraz przemilczenia dotyczące źródeł uzyskiwania informacji.

Oczywiście świadome przemilczanie źródeł i metody jest kłamstwem tylko w pewnych sytuacjach i dotyczy w zasadzie tekstów naukowych *sensu stricto*; chodzi nam zatem tylko o tego typu sytuacje, gdy informacje dotyczące sfery metodologicznej zostały przemilczane właśnie dlatego, iż autor zdawał sobie sprawę z nieuczciwości swego warsztatu. Gdy odbiorcą prac o podobnym charakterze są środowiska uczonych, to szansa na demaskację jest duża, gdy jednak rzecz dotyczy prac popularyzatorskich — mechanizm demaskacji może nie zadziałać szybko: wszak popu-

laryzator nie jest obowiązany podawać informacji o źródłach i metodzie, dzięki którym dokonał swych ustaleń, z drugiej zaś strony przeciętny odbiorca nie ma obowiązku znać zasad warsztatu metodologicznego na tyle, by móc samodzielnie dokonywać analizy i selekcji materiałów ze względu na ich rzetelność. Jeśli jednak publikacja o wątpliwej wartości skierowana jest bezpośrednio do innych uczonych i ci nie ustosunkowują się do niej krytycznie, to nie świadczy to dobrze o profesjonalistach świata nauki. Oczywiście bywają sytuacje, gdy brak krytycznej reakcji jest zmanifestowaniem swojego lekceważenia wyrosłym z przekonania, że tak miernemu dziełu w ogóle nie warto poświęcać nawet słów krytyki. Postawa taka jest uzasadniona o tyle, o ile ów negatywnie oceniany wytwór działalności naukowej jest ewidentnie bezwartościowy i taką też opinię jest w stanie wydać mu człowiek nie zajmujący się profesjonalnie daną dziedziną wiedzy. Jeśli jednak fałszerstwa są tak subtelne, że niedostrzegalne dla odbiorcy prezentującego taki poziom kultury i czytania, jaki zakłada u adresata publikacji jej autor, to milczenie środowiska naukowego jest wręcz szkodliwe, sugeruje bowiem przyzwolenie — wprowadzając tym samym w błąd szerokie kręgi odbiorców nieprofesjonalistów.

Manipulowanie językiem opisu i objaśnienia. Dwuznaczne wypowiedanie też często spotykane jest w krytyce naukowej. K. Wajs w artykule *Kryzys współczesnej krytyki naukowej* twierdzi, iż dla stanu obecnego symptomatyczne jest m. in. unikanie ostrych i niedwuznacznych sformułowań¹⁷. Jest faktem, że ostrożność, wywołana przez publiczny charakter wystąpienia, niepewność co do reakcji innych na wypowiedziany sąd, skłania niejednego krytyka do posługiwania się zwrotami typu: „publikacja zwracająca na siebie uwagę”, „odmiennie niż dotychczas ukazująca pewne aspekty omawianego zagadnienia”, „w zaskakujący sposób prezentująca ustalenia” itp., przy czym z kontekstu nie sposób jednoznacznie odczytać, czy w słowach tych kryje się ironia, rezerwa czy aprobata.

„Tzw. *voces mediae*, tzn. wypowiedzi, które mogą równie dobrze wyrażać pochwałę jak i naganą, służą nieraz do okłamywania ludzi. Posługując się takim dwuznacznym przymiotnikiem, jak przymiotnik 'interesujący' można zrobić malarzowi przyjemność mówiąc mu, że jego obraz jest bardzo interesujący, a myśląc sobie, że jego obraz to wyjątkowy kicz” — zwraca uwagę M. Ossowska¹⁸. Sądzimy, że podobna uwaga mogłaby być z powodzeniem wypowiedziana także pod adresem niektórych osób zajmujących się krytyką naukową.

¹⁷ „Więź” 1980, nr 10, s. 87—94.

¹⁸ M. Ossowska, *Normy moralne*, s. 123.

Operowanie nie mówiącymi ogólnikami nie jest tym samym, co przemilczenie faktów czy też żonglerka dwuznacznikami, aczkolwiek niektóre wypowiedzi naukowe łączą w sobie cechy dwuznacznika i ogólnika zarazem, służąc zepchnięciu na bok niewygodnych treści. Są jednak fakty, których — zajmując się danym tematem — pominąć nie sposób, a które z różnych względów mogą być dla autora publikacji niewygodne. W takim przypadku zdarza się, że „ratunkiem” bywają własne ogólniki. Jeśli np. w historii nie wychodzi się dalej poza sformułowania typu „sprawa X”, nie formułując w tym zakresie żadnych komentarzy, obraz rzeczywistości, w której owa „sprawa” zaistniała staje się zafalszowany. Posługiwanie się ogólnikowymi hasłami ma miejsce wtedy, gdy funkcjonują co najmniej dwie interpretacje interesującego nas zdarzenia; interpretacje te stanowią wyjaśnienia „konkurencyjne” konkretnego aspektu i gdy zadeklarowanie się jako zwolennik interpretacji „A” równoznaczne jest z narażaniem się na sankcje negatywne ze strony czynników pozanaukowych, zainteresowanych w propagowaniu interpretacji „B”. Jest oczywiste, że rozbieżność interpretacji (wywołana np. brakiem jednoznacznych dowodów) może istnieć także wśród społeczności uczonych — jednak w takim przypadku nie mogą wchodzić w grę jakiejkolwiek sankcje negatywne — już bowiem lekceważenie pewnego kręgu badaczy, wywołane faktem ich przynależności do innego „obozu” nie jest postawą mędrca.

W sytuacji zamykania uczoneму ust przez kręgi pozanaukowej ortodoksji istnienie w języku nauki pewnych haseł — ogólników może być przejawem funkcjonowania prawdy oficjalnej i prawdy naukowej z tym, że wtedy mamy do czynienia z ogólnikami znaczącymi. Tak np. jeśli oficjalna wykładnia nakazuje nazywać podpalenie Reichstagu w 1933 roku „aktem barbarzyństwa komunistycznego” i jeśli wszyscy „posłuszni w myśleniu” historycy tak właśnie ten akt nazywają, to konsekwentne posługiwanie się przez uczonego bądź grupę uczonych hasłem „sprawa podpalenia Reichstagu” bez dodatkowych komentarzy, może być wyrazem odcięcia się od oficjalnej interpretacji, aczkolwiek ze względu na zewnętrzną presję nie czyni się tego w sposób jednoznaczny.

Operowanie językiem propagandy jest częstą techniką fałszowania obrazu rzeczywistości. Zastosowanie owej techniki zwykle znajduje swe miejsce w naukach humanistycznych i społecznych, jako że rozprawy z zakresu dziedzin ścisłych charakteryzuje posługiwanie się symbolami i wzorami. Świat społeczny czy też raczej jego interpretacja jest tworzona przez człowieka. „Wszystkie sądy, które przyjmujemy i które tworzą cały nasz obraz świata, nie są jeszcze jednoznacznie wyznaczone przez dane doświadczenia, lecz zależą od wyboru aparatury pojęciowej, za pomocą której odwzorowujemy dane doświadczenia. Możemy jednak wy-

brać taką lub inną aparaturę pojęciową, przez co zmieni się cały nasz obraz świata. To znaczy: póki ktoś posługuje się pewną określoną aparaturą pojęciową, póty dane doświadczenia zmuszają go do uznania pewnych sądów. Same te dane doświadczenia nie zmuszą go jednak bezwzględnie do uznania tych sądów. Może on bowiem obrać aparaturę pojęciową, na gruncie której te same dane doświadczenia nie zmuszą go więcej do uznania owych sądów, gdyż w nowej aparaturze pojęciowej te sądy w ogóle nie występują¹⁹.

Dodajmy, iż możliwość opisu tego samego zjawiska czy procesu w innych kategoriach jest najczęściej charakterystyką innego badanego aspektu rzeczywistości, a zatem przyjęcie określonej perspektywy jest normalną praktyką naukową, chyba że przedstawiony punkt widzenia uznaje się za „jedynie możliwy” czy też „jedynie słuszny”.

Cechą stylu naukowego jest abstrakcyjność, dążenie do uogólnień, odwoływanie się do argumentów racjonalnych, nie zaś emocjonalnych. Nie znaczy to, aby przemawianie do wyobraźni czy uczucia odbiorcy było zakazane — chodzi tylko o to, by nie dopuszczać do zafalszowań, tworząc np. sugestię, że zdania interpretacyjne czy oceniające są li tylko zdaniem sprawozdawczymi. Zwroty dotyczące rzeczywistości, w której żyjemy, posiadają swoje społeczne konotacje. Jest obowiązkiem uczonego, by używając takich określeń, jak np. klasa społeczna, postęp, kultura itp. wyraźnie określał, co przez nie rozumie. Spełnienie owego wymogu precyzacji nie tylko pozwala uczynić tekst jaśniejszym, ale zapobiega tworzeniu się reakcji łańcuskowej zafalszowań, która może mieć miejsce np. przy okazji polemiki czy recenzji. Jeśli bowiem polemista czy recenzent jest człowiekiem o małej samowiedzy metodologicznej lub — co gorsza — także celowo dąży do zafalszowania obrazu rzeczywistości, to otrzymujemy w efekcie dyskusję, której uczestnicy, posługując się tymi samymi zwrotami, piszą o czym innym. Fakt, że wytwory naukowe humanistyki pozwalają bezpośrednio modelować rzeczywistość sprawia, że „użyteczne funkcje nauk humanistycznych są innego rodzaju, niż użyteczne funkcje nauk, zajmujących się światem pozaludzkim. Tutaj pożytek społeczny nie polega na doskonaleniu techniki materialnej, ale polegać może na doskonaleniu stosunków międzyludzkich, na kształtowaniu dyspozycji psychicznych, na doskonaleniu człowieka. Są to sprawy znacznie bardziej emocjonalne. Wchodzą tu w grę walory duchowe, które mogą łatwo wytrzymać konkurencję z wartościami intelektualnymi, stanowiącymi bezpośredni wynik badań naukowych”²⁰. Jest oczywiste, że

¹⁹ K. Ajdukiewicz, *Obraz świata i aparatura pojęciowa*, w: *Język i poznanie*, t. I, Warszawa 1985, s. 175.

²⁰ S. Ossowski, *Nauki humanistyczne i ideologia społeczna*, w: *Dzieła*, t. IV, s. 108.

praca naukowa „poprzez ujawnienie pewnych faktów, poprzez dobór naukowych argumentów, może odegrać potężną rolę propagandową”²¹. Żle się jednak dzieje, gdy ów dobór faktów, dobór argumentów i środków językowych ma z założenia charakter propagandowy.

Rodzaje kłamców

Odpowiedź na pytanie: kto w nauce kłamie? wypada rozpatrywać wielopłaszczyznowo, odpowiadając na kilka pytań cząstkowych, z których — nie roszcząc sobie pretensji do wyczerpania tematu — wybierzmy trzy następujące:

- 1) Czy kłamstwa dopuszczają się ludzie z marginesu nauki, czy także ci, którzy należą do elity świata nauki?
- 2) Czy kłamstwo (jego rodzaj) zależy od typu prowadzonych badań?
- 3) Jakie zachodzą relacje między społeczną rolą uczonego a skłonnością do kłamstwa?

Margines moralny i margines instytucjonalny. Aby określić wzajemną relację między dopuszczeniem się kłamstwa a pozycją zajmowaną przez intelektualistę lub grupę intelektualistów w świecie nauki, trzeba zdać sobie sprawę, iż niebagatelną rolę odgrywa w tym przypadku fakt uprawnień do orzekania o tym, kogo można zasadnie nazwać uczonym. Uprawnienia takie posiadają z natury rzeczy sami uczeni, a zwłaszcza ci spośród nich, którzy z racji swego doświadczenia i osiągnięć uzyskiwanych przy dochodzeniu do prawdy naukowej tudzież szacunku, jaki zdobyli sobie w kręgach zarówno mistrzów, jak i adeptów, są kompetentni orzekać w powyższej kwestii. Jeśli zatem życie naukowe funkcjonuje normalnie, to można stwierdzić, że kłamią wyłącznie ludzie z marginesu nauki, tj. ci, którzy formalnie funkcjonują w strukturze życia naukowego, ale *de facto*, ze względu na łamanie zasad, stanowiących konstytutywną część tych wymogów, które pozwalają mówić o *ethosie* świata uczonych, nie są uznawani przez swoich kolegów za godnych współpartnerów naukowych poszukiwań. W tym sensie owe pogardzane jednostki (zespoły) stanowią margines moralny, lecz nie instytucjonalny nauki.

Gdyby konsekwencją łamania zasad naukowej uczciwości i rzetelności było wykluczenie z grona pracowników nauki, to moglibyśmy mówić o „marginesie nauki” w ogóle, że zaś „znamy przykłady naukowców cieszących się najwyższym rozgłosem, których zasady moralne są bądź

²¹ Ibid., s. 108.

infantylne, bądź wręcz nieuczciwe²², to wypada dokonać podziału na margines moralny i margines instytucjonalny świata nauki. Rozróżnienie to znajduje swoje uzasadnienie zwłaszcza wtedy, gdy zważy się na fakt, że kondycja uczonego wyznaczona jest nie tylko przez jego status, mierzonego osiągnięciami, ale także przez jego pozycję, wyznaczoną przez przynależne mu dystynkcje. Może się, oczywiście, zdarzyć tak, że marginesem moralnym jest znaczna część uczonych danego państwa, a zwłaszcza dyscyplin szczególnie kontrolowanych²³, jednakże nawet i w takich przypadkach określenie margines jest adekwatne, jako że takie zakreślenie granic nauki, w efekcie którego mówi się o nauce niemieckiej, argentyńskiej czy japońskiej — jest nieporozumieniem²⁴.

Ponieważ wpływ na zatrudnianie pracowników nauki mają nie tylko uczeni, ale także instytucje pozanaukowe, czuwające nad polityką kadrową w tym zakresie, wobec tego lojalność, jakiej oczekują one od uczonych (a której od owych instytucji wymaga państwo) nierzadko kłóci się z nakazem uczciwości badawczej. Jeżeli wartości oferowane przez pozanaukowe instytucje staną się dla uczonego na tyle atrakcyjne, że zdecyduje się on poświęcić dla nich przestrzeganie reguł rzetelnego postępowania badawczego, to tym samym przechodzi on do marginesu moralnego. Tam, gdzie instytucje naukowe funkcjonują według zasad samostanowienia w ramach obowiązujących ustaw, których system pozwala mówić o demokracji — tam troska o uczciwość nauki przejawiana jest zarówno przez instytucje badawcze, jak i instytucje biurokracji państwowej. Miarą realizacji — od strony ustroju politycznego — postulat kultury opartej na nauce²⁵ jest m. in. niedopuszczanie do sytuacji, w której rola uczciwego badacza i rola dobrego obywatela są wobec siebie alternatywne. Ustroje powinny zapewniać ustaleniom naukowym odpowiedni status, gdyż w rozwiązywaniu problemów praktycznych wiedza naukowa legitymuje się walorami, które nakazują nie podporządkowywać jej racjom pozanaukowym (światopoglądowym, „racji stanu”, zysku ekonomicznego itp.)²⁶.

Jeżeli nonkonformizm wobec wartości niekomplementarnych w stosunku do uczciwości badawczej narąza uczonych na sankcje pozbawienia możliwości pracy w instytucjach naukowych bądź hamuje ich awans, mimo że ich dorobek jest wysoko oceniany przez grono kolegów-specja-

²² J. Ziman, *Spółczesność nauki*, Warszawa 1972, s. 133.

²³ S. Tyrowicz, *Światło wiedzy zdeprawowanej*, Poznań 1970.

²⁴ Rozważania o idei jedności nauki znajdujemy m. in. w książce S. Tyrowicza, *Światło wiedzy zdeprawowanej*.

²⁵ O kulturze opartej na nauce piszą M. Ossowska, S. Ossowski, *Nauka o nauce*, w: S. Ossowski, *Dzieła*, t. IV, s. 99—101.

²⁶ Por. W. Zonn, A. Finkelsztejn, *O nauce*, Warszawa 1977.

listów, to grupę uczonych, którzy znaleźli się w takiej sytuacji proponujemy nazwać marginesem instytucjonalnym nauki. Przykładem uczonych z marginesu instytucjonalnego, niedopuszczonych do katedr uniwersyteckich, a jednocześnie tych, którzy dzięki swej olbrzymiej wiedzy i prawości charakteru stanowili czołówkę intelektualną swego pokolenia, byli m. in. Nałkowski, Dawid, Krzywicki²⁷.

Podział społecznego marginesu nauki na moralny i instytucjonalny wykazuje daleko idące analogie z tym, co K. Varga nazwał syndromem nadkarier i podkarier w nauce²⁸ zwracając uwagę, że normalność życia naukowego wymaga, by autorytet naukowy rósł równolegle do mocy społecznej (rozumianej jako „możliwość wywierania bezpośredniego i selektywnego wpływu na losy innych ludzi” oraz posiadanie władzy nad własnym życiem²⁹), której wskaźnikiem jest zajmowane stanowisko. W omawianym artykule K. Varga twierdzi, iż nadkariera charakteryzuje się tym, że moc społeczna rośnie szybciej niż wytworzone wartości naukowe, cechą istotną podkariery jest zaś to, iż uznanie dla uczonego jest niewspółmiernie niskie w stosunku do jego zasług na polu nauki. Niepokojąca jest przy tym zależność między tymi dwiema kategoriami: jasne jest bowiem, że na zasadzie „gry o sumie zerowej” duży udział nadkarier skorelowany jest z dużym udziałem podkarier. „Gdy ktoś zajmuje pewne stanowisko na miarę wielkiego autorytetu naukowego, nie poparte jednak prawdziwymi walorami naukowymi, musi je zdobyć dla siebie od kogoś, kto w skali rozwojowej danego środowiska posiada walory odpowiednie dla tego wysokiego stanowiska lub przynajmniej bardziej odpowiednie niż wykazywane przez osobnika ustawionego powyżej własnych walorów”³⁰. Sytuacja tego typu rodzi poważne zagrożenie dla życia naukowego, bowiem w sprzyjających kłamstwu warunkach może ono narastać wręcz lawinowo.

Kłamstwa humanistów i kłamstwa przyrodników. Odnoszę często wrażenie, jakoby powszechnie sądzono, iż w naukach humanistycznych kłamstwo jest częstsze niż w naukach ścisłych. Pogląd taki zrodziła zapewne odrębność natury nauk humanistycznych, a w związku z tym pełnionych przez nie funkcji. Okazuje się jednak, że jeśli w literaturze fachowej podaje się przykłady kłamstwa w nauce, to z reguły dotyczą one nauk ścisłych (skądinąd wiadomo, że bezpieczniej jest podawać przykłady kłamstw z zakresu tych dziedzin).

²⁷ Por. B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971, s. 73—76.

²⁸ Por. K. Varga, *Czy istnieje pewien syndrom nadkarier w nauce*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” 1976, nr 3—4.

²⁹ *Ibid.*, s. 358.

³⁰ *Ibid.*, s. 359.

W humanistyce, której atrakcyjność polega m. in. na tym, że istnieje tu sytuacja równoprawnego funkcjonowania tez wzajemnie wykluczających się, odmienna interpretacja — jeśli uwzględnia ona wymogi rzetelności w podawaniu faktów, posługiwaniu się cytatami w nie zmienionym kontekście itp. — nie jest zafalszowaniem; staje się nim dopiero wtedy, gdy zaczyna być tendencyjna. „Sądy wartościujące — pisze F. Znaniecki — nie wchodzą w konflikt z naukowym obiektywizmem, jeśli są zrelatywizowane do grupy odniesienia, albo jeśli wypowiedzane jako wyraz tendencji autora. Postulat obiektywizmu nie dopuszcza jedynie do sugerowania sądów wartościujących przez nieuprawnioną względami rzeczowymi selekcję materiałów”³¹.

Tezy nauk humanistycznych, a zwłaszcza te z nich, które dotyczą spraw uznanych przez szerokie kręgi społeczne za istotne dla ogółu, częściej bywają sprawdzane niż tezy i ustalenia coraz bardziej hermetycznych i dostępnych tylko dla specjalistów nauk ścisłych. Świadomość tego faktu niejednokrotnie jest skuteczną tamą, chroniącą przed tworzeniem różnego rodzaju „fantazji”. Jeśli spotykamy w nauce kłamstwo, jego rodzaj na ogół zależy od rodzaju wiedzy naukowej: w dziedzinach przyrodniczych i ścisłych chodzi raczej o oszustwo, fałszerstwo — w wąskim tego słowa rozumieniu, natomiast w naukach humanistycznych częściej dochodzi do głosu bogata gama manipulacji językiem opisu i wyjaśnienia. Nie znaczy to jednakże, by oszustwo w ogóle nie było udziałem przedstawicieli nauk humanistycznych. W socjologii np. „teraz, kiedy zbieranie ankiet stało się zarobkiem, dla ankietera pokusa wypełnienia rubryki samemu, sfalszowania, staje się nieraz nieprzewyciężona. [...] Jeśli student socjologii, który ma być przykładem rzetelności intelektualnej, zbierając ankietę sam je fałszuje, to jak i z niego będzie uczony, badacz? Jaką będzie miał rzetelność w wykonywaniu obowiązków zawodowych? Przecież uczciwości żadna metodologia nie nauczy. Tego nauczono go w domu rodzinnym, w wieku przedszkolnym. Że albo się kłamie, albo się nie kłamie. Trzeciego wyjścia nie ma. Zostaje uczciwość i własny rozum”³².

Szyfrowanie tekstów w naukach humanistycznych bywa niewątpliwie także formą obrony prawdy. Jest to także rodzaj autodestrukcji intelektu człowieka nauki. Język, którym uczony posługuje się, jest narzędziem wywierającym wpływ na myślenie posługującego się narzędziem. Dlatego klimat, w którym rzetelny uczony zmuszony jest pisać i mówić z użyciem „ogólników znaczących”, eufemizmów, metafor, paraboli itp.

³¹ Por. F. Znaniecki, *Spoleczna rola uczonego*, w: *Spoleczne role uczonych*, Warszawa 1984, s. 279—478.

³² Jest to fragment wypowiedzi J. Szczepańskiego, zamieszczonej w książce Z. Szlachty, *Mistrz*, Warszawa 1984, s. 87, 88.

jest klimatem patogennym. Manipulacja tymi środkami językowymi, choć funkcjonuje po obu stronach linii frontu walki pomiędzy ludźmi prawdy i ludźmi kłamstwa, jest jednak czymś innym w użyciu przez jednych, a czymś innym przez drugich. Jedni używają bowiem owych form, żeby wskazać na kłamliwość oficjalnej wersji, drudzy zaś posługują się nimi, żeby zaciemnić obraz rzeczywistości, gdy nie można już posługiwać się jawnym kłamstwem w przedstawianiu spraw, a nie można też spraw tych zupełnie przemilczeć. Sądzimy zatem, że w pewnych warunkach można mówić o dwojakiej presji: presji oficjalnej ortodoksji i presji środowiska ludzi prawdy. Manipulacja słowem jest świadectwem, że czasem nie można wprawdzie swobodnie szerzyć prawdy o nauce, ale też nie można bez ograniczeń posługiwać się „kłamstwem ordynarnym”.

Spoleczne role uczonych a ich skłonność do kłamstwa. Nie zajmując się tak szczegółowym podziałem społecznych ról uczonych, jaki zaprezentował F. Znaniecki, stwierdzimy tylko, że z kłamstwem możemy mieć do czynienia, najogólniej rzecz biorąc zarówno w przypadku działalności badacza, jak też nauczyciela i krytyka. Ponieważ uwagi wypowiediane dotychczas dotyczyły zwłaszcza działalności badawczej dlatego sądzimy, że czas poświęcić kilka słów roli nauczyciela oraz krytyka.

Wśród kategorii osób związanych z nauką, nauczyciel odgrywa rolę szczególną. W środowisku akademickim samodzielny pracownik nauki łączy (lub powinien łączyć) wypełnianie roli badacza i dydaktyka zarazem. Nauczyciel akademicki właściwie spełnia swą rolę, jeśli przekazuje wiedzę (nawet kursową) w sposób świadczący o oryginalnym, twórczym ujęciu i wiąże to, co wyklada, czego naucza z treścią swych poszukiwań i dociekań, ze swoją twórczością naukową. W tym sensie studenci są jednym z audytoriów, a nawet gremiów dyskutantów-krytyków, któremu przedkłada się własne idee, prace, koncepcje itd. Dla celów naszych rozważań potraktujemy te dwie kategorie ról oddzielnie. Przypominając ten sposób prowadzenia rozważań pragniemy jednocześnie zaznaczyć, iż rozdzielając role badacza i nauczyciela abstrahujemy od faktu, że badacz jest nauczycielem nie tylko *ex cathedra*, ale także wtedy, gdy inni, korzystając z jego dzieł, traktują je jako źródło wiedzy.

Badacz jest przede wszystkim twórcą wiedzy naukowej, podczas, gdy nauczyciel przede wszystkim odtwórcą i popularyzatorem zarazem. Badacz nie musi troszczyć się o to, by tworzona przez niego wiedza przygotowywała do przyszłego uczestnictwa w życiu społecznym, podczas gdy nauczyciel jest jednocześnie wychowawcą i rzecznikiem kształtowania umysłów i charakterów uczniów w sposób zgodny z obowiązującym wzorem wychowanka, który to wzór pozostaje pod wpływem założeń obowiązującego ładu społecznego. Jakość kształcenia kadr naukowych wy-

maga, by nauczyciel starał się godzić racje gry o prawdę naukową z racjami gry o poziom edukacji narodowej. Oczywiście nauczyciel może, a nawet powinien, dawać wyraz swym preferencjom ideologicznym gwoili kształcenia postaw obywatelskich; problemy moralne rodzą się natomiast w przypadkach występowania relacji konfliktowej między dyrektywami ideologicznymi a ustaleniami nauki. Zachowanie się nauczyciela w takich przypadkach zależeć będzie od tego, która ze społecznych afiliacji okaże się dla niego bardziej licząca.

Praca krytyka polega na ocenie działalności wytworów działalności naukowej innych. Przedmiotem formułowania sądów krytycznych są — prócz hipotez, twierdzeń czy teorii naukowych — także metody pracy i argumentacji, sposoby publikacji wyników, użyteczności aparatury itd. Kłamstwo w krytyce może być świetnie kamuflowane, np. przez wybór odpowiedniego rodzaju strategii krytyki. Umiejętne stosowanie takiej strategii pozwala wtedy na bezpodstawne wyolbrzymianie lub wprost przeciwnie — na umniejszanie wartości pracy³⁸.

Zniekształcające przemilczenia zdarzają się w krytyce częściej niż bezpośrednie głoszenie świadomie zafałszowanych opinii. Jest tak w sytuacji, gdy po pierwsze więzy koleżeństwa, przyjaźni, zawodowej podległości, wreszcie różnie motywowana obawa mogą być przyczyną zaniechania w krytyce mówienia (pisanie) o złych stronach pracy; po drugie gdy mamy do czynienia z kłamstwem zwielokrotnionym przez fakt, że autor zafałszowania uchodził dotychczas za autorytet w swojej dziedzinie. Nie jest kłamstwem, gdy przemilczenie wątpliwej tezy jego ustaleń motywowane jest obawą typu: „może ja sam do końca nie wszystko zrozumiałem”, natomiast gdy główną rolę zagrają racje typu: „po co się narażać” — kłamstwo przemilczenia jest oczywiste.

Może się zdarzyć sytuacja odwrotna, tj. taka, w której obawa przed konkurencją połączona z chęcią utrzymania pozycji najwyższej wyroczeni w danym zakresie spraw nie pozwala spojrzeć bez uprzedzeń na wartościowe ustalenia badawcze innych. J. Koziński cytuje za H. Zuckermanem i R. K. Mertonem fragment listu, jaki napisał kiedyś Huxley: „artykuł, który właśnie wysłałem (do *Royal Society*) jest bardzo oryginalny i dosyć ważny, i wiem równie dobrze, że jeśli został przekazany do oceny 'mojemu specjalnemu przyjacielowi' [...] nie zostanie opublikowany. Nie będzie on mógł przeciw niemu powiedzieć ani słowa, ale będzie go wykpiwał, i wykpiwał ze śmiertelną pewnością. Zapytasz ze zdziwieniem: dlaczego? Ponieważ w ciągu dwudziestu lat był on uważany za największy autorytet w tych sprawach i nie miał żadnej konkurencji.

³⁸ O różnych rodzajach strategii w krytyce por. J. Koziński, *Nauka i osobowość*, Warszawa 1979, s. 117 i nast.

Sądę, że w końcu zaczął spoglądać na Naturalny Świat jak na swoją własność”³⁴.

Kłamstwo w krytyce naukowej jest niebezpieczne, ponieważ jedną z funkcji krytyki jest czuwanie nad poziomem prac naukowych. Tam, gdzie zostają osłabione działania na rzecz „zorganizowanego sceptycyzmu”³⁵, szybko dochodzi do jakościowej degradacji prac naukowych.

Společne i osobnicze źródła kłamstwa

Společne źródła kłamstwa. W sytuacji, gdy ethos środowiska wyznaczają przede wszystkim wartości uczciwości i rzetelności, kłamstwo wymaga kunsztu, jeśli więc człowiek nauki decyduje się na nie, musi być cno gratyfikowane w sposób bardziej go satysfakcjonujący niż głoszenie prawdy. Dzieje się tak w dwóch przypadkach: a) gdy mówienie prawdy na dany temat jest karalne, b) gdy dany typ kłamstwa jest nagradzany. Dysponentami owej gratyfikacji (rozumianej bądź jako osiągnięcie nagrody, bądź tylko uniknięcie kary) są pozanaukowe czynniki instytucjonalne, będące strażnikami takiej ortodoksji, której treść koliduje z możliwością przyjęcia rzetelnych ustaleń naukowych. Dopuszczanie do zaistnienia sytuacji, gdy ze względu na racje doktrynalne selekcjonuje się wytwory działalności naukowej, stanowi z jednej strony występki przeciw idei rozwoju i rozszerzania zasięgu kultury opartej na nauce, z drugiej zaś strony badanie tylko tego, co się „opłaca” — występki przeciw regułom ethosu nauki, zwłaszcza zaś przeciw nakazowi uczciwości. Dodajmy, iż sytuacja gratyfikowania pożądanego przez kręgi pozanaukowe treści wpływać może dwojako na tych uczonych, którzy zdecydowali się odstąpić od zasad kodeksu moralnego swojego środowiska: albo więc publikuje się rzetelne ustalenia naukowe, nie dopuszczając do upowszechnienia treści niezgodnych z treścią obowiązującej pozanaukowej ortodoksji, albo też publikuje się pewne treści bez względu na ich wartość metodyczną, natomiast z uwzględnieniem ich wartości na rynku biurokratycznych dogmatów. Truizmem byłoby dodawanie, że drugi ze wskazanych typów postępowania jest nieporównywalnie bardziej niebezpieczny, aczkolwiek płynność granic jest w tym wypadku duża.

Kłamstwo „w imię racji stanu” pojawia się tam, gdzie racja stanu utożsamiana jest przez elitę polityczną *de facto* z dobrem grupy rzą-

³⁴ Ibid., s. 117.

³⁵ Pojęcia „zorganizowany sceptycyzm” używa R. K. Merton w tekście *Nauka a demokratyczny ład społeczny*, w: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 1982, s. 589.

dzącej (bądź określonej innej grupy), a nie dobrem ojczyzny. Kłamstwo polega wówczas na głoszeniu fałszywych tez, które bezpodstawnie wspiera się autorytetem nauki. Niebezpieczeństwo tego rodzaju działalności polega nie tylko na zafalszowaniach doraźnych, ale i na tym, że kłamstwo takie łatwo staje się kłamstwem *tout court* (np. praktyki tego typu w III Rzeszy).

Należy jednak odróżnić kłamstwo klasyczne od czasowego i wycinkowego embarga na ujawnianie wyników pewnego rodzaju badań i dociekań (np. ważnych strategicznie). W tym drugim przypadku koniunkcja: dobro ojczyzny i przyzwolenie na przemilczanie wyrażane przez autorytety naukowe działające w porozumieniu z politykami wydaje się rozwiązaniem godnym zalecenia. Ograniczenie kręgu dostępności wiedzy, kontrola nad upowszechnianiem wyników badań może być w wielu wypadkach uznana za działanie w imię wyższej konieczności. Kłamstwem mającym swe społeczne uwarunkowania jest kłamstwo popełniane nie jako „w imię nauki”; kłamstwo-cło, którym opłaca się możliwość powiedzenia choćby części prawdy. Aby móc ogłosić swą *Rozprawę o metodzie* Kartezjusz w jej IV części wyparł się sympatyzowania z poglądami Kopernika, choć skądinąd wiadomo, że — po okresie nieufności — jego stosunek do myśli Kopernikowskiej był przychylny. Publiczne odżegnanie się od niej podyktowane było chęcią uniknięcia konfliktu z członkami Świętego Oficjum — instytucji wyrokującej w sprawie ortodoksyjności głoszonych doktryn i poglądów. W tym konkretnym przypadku obstawanie przy prawdzie w jednej kwestii mogło uniemożliwić publikację całości. Ocena takiego postępowania jest sprawą kontrowersyjną. Środowisko uczonych, doskonale znające warunki pracy, na ogół skłonne jest nie zauważać małych wybiegów i ozdobników funkcjonujących poza tekstem właściwym — w tym względzie tylko niektórzy rygorysty zajmują negatywną postawę.

Osobnicze źródła kłamstwa. Wskażmy na dwa jeszcze motywy kłamstwa, o których wypada powiedzieć. Jednym jest motyw zdobycia lub zatrzymania atrakcyjnego stanowiska, niezłej pracy, przywilejów itp. korzyści. Kłamstwo zrodzone z takich pobudek najczęściej zdarza się tzw. dworskim ekspertom, uzasadniającym „naukowo” decyzje swych chlebodawców. Gdyby jednak sprawa tu znajdowała swój finał, nie byłoby jeszcze najgorzej. Zdarza się natomiast, że „nagrodą” na swoiście rozumianą lojalność wobec instytucji pozanaukowej ortodoksji jest promocja uczonego w hierarchii akademickiej, dokonywana przez kręgi merytorycznie nieuprawnione do takiego aktu. Skuteczną zaporą dla tego rodzaju praktyk, które jako czynniki miarodajności naukowej kreuja kręgi intelektualistów dyspozycyjnych, stanowi funkcjonowanie środo-

wiska naukowego zgodnie z zasadą samorządności. Drugim ze wspomnianych motywów kłamstwa jest chęć obrony własnej wiarygodności naukowej. Zdarza się to wtedy, gdy w nauce pojawiają się nowe, oparte na faktach ustalenia, dyskredytujące tezy uczonych, do których ci ostatni są zbyt przywiązani. W wypowiedziach rzeczników owych zdyskredytowanych tez przestaje wtedy występować chęć obrony prawdy, natomiast rolę pierwszoplanową odgrywa chęć obrony własnego poglądu tylko dlatego, że rozstanie się z nim wydaje się „utrata twarzy”. Pryncypialne trwanie w zbudowanej przez siebie twierdzy nie jest jednakowoż najlepszą metodą postępowania uczonego; ignorowanie innych niż własna „perspektyw poznawczych” czasami nie tylko opóźnia tworzenie doskonałych struktur wiedzy w danej dziedzinie, ale bywa, że ma również zgubne skutki dla psychicznej kondycji pracownika nauki — dlatego dobrze jest umieć precyzyjnie odróżnić konsekwencję od upor.

Dwa stymulatory kłamstwa. Przedstawiając wybrane źródła kłamstwa w nauce, warto zwrócić uwagę jeszcze na dwie sytuacje mogące motywować uczonych (lub grupy uczonych, albowiem jak trafnie zauważa A. Grzegorzcyk kłamstwo bywa nie tylko indywidualnym, ale i zorganizowanym odejściem uczonych od obowiązującego ethosu³⁶) do głoszenia fałszu, stosowania przemilczeń bądź manipulowania słowem. Sytuacje owe to wymóg sukcesu i walka doktrynalnych ugrupowań.

R. K. Merton, analizując zasady rządzące kulturą amerykańską, wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą wpajanie społeczeństwu przekonania, że sukces finansowy jest jedynym liczącym się celem. Pewne obawy budzić musi także bezwzględny wymóg sukcesu w nauce. Aby nie być źle zrozumianym zaznaczmy od razu, iż dopóty, dopóki prakseologia osiągnięcia sukcesu zharmonizowana jest w sferze etyki z zasadami niepisanej „konstytucji moralnej” świata uczonych — nie ma powodu do obaw, jednakże zdarza się częstokroć, że „klimat współzawodnictwa zachęci uczonych do prób publikowania prac niepełnych, źle opracowanych lub pospiesznie zanalizowanych czy też do wszystkich trzech grzechów naraz, aby powstrzymać działania ostrożniejszego kolegi. Taki artykuł zawsze może być wydrukowany w którymś z czasopism, ponieważ wymagania dotyczące poziomu publikacji bywają bardzo różne. Istnieją znakomite periodyki, publikujące ważne i dobrze przemyślane prace. Inne czasopisma przyjmują artykuły pośredniej wartości, pełne fałszerskiego rozumowania i partackich dowodów”³⁷. Wydaje się, że metoda „współpracy uczonych na wszystkich etapach pracy naukowej” może

³⁶ A. Grzegorzcyk, *Moralność intelektualna*.

³⁷ B. Dixon, *Nie igra się z nauką*, Warszawa 1984, s. 59.

być środkiem hamującym napływ do periodyków naukowych mało wartościowych prac. Współpraca taka miałaby polegać na: „(1) wspólnym zapoznawaniu się z rezultatami obcymi, (2) komunikowania sobie nierozstrzygalnych zagadnień, (3) dzieleniu się niegotowymi pomysłami, (4) szybkim prezentowaniu osiągniętych rezultatów najbliższemu specjalistom, a następnie szerszym kręgom słuchaczy, (5) współdziałaniu w redagowaniu prac do druku”³⁸.

Wymóg sukcesu w nauce nie jest równoznaczny z wymogiem udanego dążenia do prawdy jako wartości naczelnej, aczkolwiek uczynienie kolejnego kroku na drodze badawczej jest sukcesem. Wymóg sukcesu stwarza presję psychiczną (na ogół połączoną z presją instytucjonalną), która — jeśli zostanie połączona z istotnymi trudnościami na drodze badawczej — stawia uczonego w sytuacji próby, każąc wybierać mu między fałszerstwem a rzetelnością. Bywa i tak, że stawiając wymóg osiągnięcia sukcesu, myśli się o osiągnięciu określonego stanu, podczas, gdy obraz wyników rzetelnej pracy naukowej jest nieokreślony w tym sensie, że mówiąc: „należy dążyć do prawdy”, myślimy o prakseologicznej i etycznej sferze postępowania uczonego, a nie o konkretnym rezultacie. Założenie, że można żądać udowodnienia czegoś, czego obraz jest już skonstruowany należy uznać za nic innego jak tylko pewnego rodzaju „dyktatorstwo naukowe”. Oczywiście, można by tutaj polemizować mówiąc, że udowadnianie wszystkich hipotez musi obierać za punkt wyjścia najpierw postawienie tychże, niemniej zwróćmy uwagę i na to, że czyniąc tak, bierzemy pod uwagę także fakty zaprzeczające hipotezie, co przy nakierowaniu na „sukces” jest wyeliminowane.

Stan nauki pobudza do kłamstwa wtedy, gdy mamy w nim do czynienia z bezpardonowym zwalczaniem się pewnych ugrupowań i wytworzeniem się — w związku z tym — roli społecznej „bojownika prawdy”. Rola ta, jak pisze F. Znaniecki³⁹, powstała w związku z rywalizacją między szkołami, zobowiązując do walki o logiczne zwycięstwo systemu, którego było się rzecznikiem. Postawa, a zwłaszcza przekonania charakteryzujące „bojowników prawdy” mają wiele wspólnego z tzw. doktryną przynależności, której istotę można streścić w formule: outsiderzy, nawet najbardziej wnikliwi, mają z góry wykluczony dostęp do pewnych prawd, ponieważ monopol na prawdę ma jedynie własna grupa⁴⁰. Postawa taka tworzy glebę, na której bez trudu, prędzej czy później, wyrośnie kłamstwo (dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy jedna ze szkół, znajdująca się

³⁸ R. Duda, *Etos polskich środowisk matematycznych*, maszynopis, Wrocław 1985, s. 7.

³⁹ Por. F. Znaniecki, *Spoleczne role uczonych*, Warszawa 1984, s. 415.

⁴⁰ Zob. R.K. Merton, *Członkowie grupy i outsiderzy*, w: J. Szacki (red.), *Czy kryzys socjologii?*, Warszawa 1977.

w sytuacji strony przegrywającej, wszelkimi sposobami stara się ratować własną sprawę), nauka rzetelna może być bowiem tworzona metodą dyskusji i konfrontacji stanowisk.

Tendencje do operowania kłamstwem zależą w dużej mierze od funkcjonującego modelu nauki, ponieważ każdy z możliwych modeli wytwarza powinnościowy system normatywny relacji łączących jednostki z ich społecznym środowiskiem, a zatem najbardziej pożądany z punktu widzenia nauki będzie system, który traktuje naukę jako wartość autoteliczną, nie czyniąc dążenia do prawdy podporządkowanym innym wymagom, jak np. użyteczność technologiczna, ideologiczna, praktyczna, socjotechniczna itp.

Z takiego punktu widzenia optymalny jest ten model, który preferuje ustalenia badaczy jako pewnej klasy uczonych, ponadto winny to być ustalenia badaczy wyzwolonych z mentalności „inkwizytorów prawdy”⁴¹, nakazującej w imię źle pojętej tradycji posługiwanie się w dowodzeniu swoich racji metodami „bojownika prawdy”.

Ludzie nauki kłamiąc sprzeniewierają się tym samym normom moralnym swojej społeczności, czego następstwem bywa wyszukiwanie takich motywów, które by kłamstwo usprawiedliwiały w oczach zarówno środowiska, jak i własnych. „Podświadome pragnienia pobudzają świadomość do szukania racjonalizacji, która by ją zaspokoiła, nie narażając się na przykre wyrzeczenie się tego, co ponętne”⁴², stąd właśnie dlatego napotyka się tyle trudności w ustalaniu rzeczywistych motywów głoszona fałszu bądź zniekształcającego prawdę przemilczenia.

Ложь в науке

Автор сосредоточивает свое внимание на проблеме недобросовестности в науке и, в частности, отсутствия ответственности за содержание и форму научного слова. Ложь определяется здесь, как высказывание, претендующее на ранг научного высказывания, которое содержит ложь и эта ложь включена в него интенционально. Рассматриваются разные способы употребления лжи путем: (а) прямого сообщения неправды, (б) сокрытия правды, (в) манипулирования языком описания и объяснения. Отвечая на вопрос: кому в науке случается чаще прибегать к лжи — людям элиты или скорее посредственности, автор различает посредственность моральную и институциональную и релятивизирует свои ответы соответственно этому деланию.

⁴¹ Określenia „inkwizytorzy prawdy i moralności” używa K. Grzybowski, *Refleksje sceptyczne*, Warszawa 1970, s. 428.

⁴² S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, w: *Dzieła*, t. III, Warszawa 1967, s. 79—80.

Lies in Academia

The author concentrates on the problem of dishonest approach to the responsibilities of the scientist and the scholar. She focuses on unconscionable uses of language in scientific publications resulting in making lies. The term 'lie' is so used as to refer to any utterance which is put forward under a pretense of making a scholarly statement, if that statement contains false sentences which have been put in deliberately. Different techniques of lying are reviewed: (a) making blatantly untrue statements, (b) concealment of the truth, (c) linguistic manipulations in descriptions and explanations aimed at producing false impressions. The author asks the question, who lies more often, the people who belong to the elite or those who remain in the social peripheries? The answer is qualified by a further distinction which separates moral peripheries from institutional peripheries.